

TEATR NOWY
W POZNANIU

*Lot nad kukułczym
gniazdem*
Kena Keseya

tłumaczenie
Tomasz Mirkowicz
adaptacja
Maja Kleczewska,
Damian Josef Neć
reżyseria, światła
Maja Kleczewska
dramaturgia
Damian Josef Neć
scenografia
Zbigniew Libera
kostiumy
Konrad Parol
muzyka
Cezary Duchnowski

premiera
9 grudnia 2023

Scena zbiorowa



fol. Dawid Stube / Teatr Nowy w Poznaniu

Przemoc za przemoc

AUTOR: ANNA SZYMONIK

***Lot nad kukułczym gniazdem* Kleczewskiej** to porządny teatr środka. Rewolucji nie przyniesie, ale może skłoni niektórych widzów do dyskusji. Chociaż spektakl jest wyraźnym głosem przeciwko radykalizmowi, sam radykalny nie jest.

■ Mimo że wydana w 1962 roku powieść Kena Keseya *Lot nad kukułczym gniazdem* pod pewnymi względami już się zestarzała, nadal stanowi atrakcyjny temat dla teatru. Opowieść o zniewoleniu, tęsknocie za wolnością i bezdusznym systemie, który formuje lub „naprawia” ludzi według narzuconego z góry wzorca, ukazana poprzez losy pacjentów szpitala psychiatrycznego, stanowi nośną i uniwersalną, może dziś nieco naiwną, metaforę współczesnego świata i różnych jego aspektów. Pew-

nie dlatego tytuł ten co jakiś czas pojawia się na deskach teatrów jako wyraz buntu przeciwko współczesności. Maja Kleczewska sięgnęła po niego już po raz drugi (pierwszy raz w 2002 roku w Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu) i zaskoczyła widzów, bo głównym wątkiem spektaklu w Teatrze Nowym uczyniła przemoc kobiet wobec mężczyzn.

Poznańska adaptacja *Lotu nad kukułczym gniazdem* autorstwa Kleczewskiej i Damiana Josefa Necia dość wiernie odtwarza główne

wątki powieści Keseya, a wprowadzone przez twórców zmiany zasadniczo nie naruszają jej struktury. Te najważniejsze dotyczą płci niektórych bohaterów, przede wszystkim McMurphy’ego. Już tradycyjnie, można powiedzieć, główną rolę, pierwotnie męską, Kleczewska powierza aktorce. Zamiast Randle’a Patricka McMurphy’ego mamy zatem Patricję McMurphy, graną przez Danielę Popławską. Jej bohaterka to starzejąca się aktywistka w pstrokatej bluzce i tęczowej czapce, nasuwa-

jąca skojarzenia ze słynną Babcią Kasią. Zawadiacka i bezpośrednia, czasem wręcz bezczelna, zdaje się osobą, która wyjdzie na ulicę protestować przeciwko wszystkiemu, co uznaje za opresyjne. Typ stanowczo nie lubiany przez żadne władze. Trafia do psychiatryka, gdyż, jak sama mówi, policja już nie wiedziała, co z nią zrobić.

W szpitalu McMurphy stanie naprzeciw innych kobiet. Bo w spektaklu Kleczewskiej jedynie kobiety są sprawcze, to one walczą o lepszy świat, choć ostatecznie stoją po różnych stronach barykady. Mężczyźni są tu pacjentami, zrezygnowanymi i bezwolnymi. Dawno już poddali się sile kobiet. McMurphy ze zdziwieniem odkryje, że niektórzy z nich są w szpitalu z własnej woli. Nawet gdy uda się przekonać ich do buntu, będą pytać: „To co mamy robić?”.

Żeński jest cały personel szpitala. Systemowe zło ma tu niejednorodną, ale wyraźnie kobiecą twarz. Będziemy świadkami karania, pozbawiania przywilejów, obezwładniania, podawania leków na siłę czy zmuszania do upokarzającej terapii grupowej, a wszystko w wykonaniu mniej lub bardziej agresywnych pań. Młode pielęgniarki wręcz zioną nienawiścią do mężczyzn, co uwidoczni się w ich agresji skierowanej do pacjentów. Zaciekle walczą z patriachatem, przynajmniej na tyle, na ile mogą, bo struktury szpitalne są mocno zhierarchizowane, a nad porządkiem czuwa Siostra Ratched. Będzie to więc najczęściej ostra agresja słowna (w kierunku pacjentów padają takie słowa jak „dziaders”, „śmieć”) czy wypowiedanie co i rusz radykalnie feministycznych haseł. Co ważne – to agresja w pełni świadoma, a nawet pożądana wobec wszystkich, którzy nie walczą z patriachatem i nie okazują tym samym solidarności z pokrzywdzonymi przez niego kobietami, co wprost wykrzyczy Siostra Flinn (Oliwia Nazimek) w swoim gniewnym antypatriarchalnym monologu-manifeście.

Siostra Ratched (Antonina Choroszy) zdaje się przeciwieństwem młodych pielęgniarek. Starsza, wyższa rangą, emanująca spokojem i życzliwością w stosunku do pacjentów. Pozornie empatyczna i troskliwa. To jednak tylko maska, dobrze skrywająca nieugiętą i bezwzględną strażniczkę systemu. Maska ta spadnie tylko raz, po samobójczej śmierci Billy’ego, gdy Ratched sprowokuje McMurphy do rękoczynów i przez moment objawi się jako nieszczęśliwa kobieta, dla której to właśnie system i stanie na jego straży trzyma świat

w posadach i być może pozwala wyciszyć własne lęki.

W tym szpitalnym matriarchalnym układzie nie istnieje kobiece siostrzeństwo. Obowiążują ścisła hierarchia i zależność. Nawet Doktor Spivey (Gabriela Frycz), wydawałoby się, jedyna empatyczna osoba, która mogłaby zmienić los pacjentów, podda się władzy Siostry Ratched. Jest zresztą skupiona bardziej na własnych traumach niż na cudzych. Kobiety realizują tu ten sam oparty na przemocy schemat, o jaki oskarżają patriachat. Czy to szpila wbita przez reżyserkę radykalnemu feminizmowi? Tak, ale Kleczewska idzie dalej i patrzy dużo szerzej. Jak przyznała w rozmowie z Anetą Kyzioł (*Nie okładajmy się kijami*, „Polityka” nr 48/2023), do wystawienia *Lotu* zainspirowała ją szwajcarska afera z Krystianem Lupą, a dokładniej to, co zrobili z niej komentatorzy, w tym tacy, którzy nigdy z Lupą nie pracowali albo wręcz pierwszy raz o nim usłyszeli. Lupa, podobnie jak pacjenci szpitala w spektaklu, okazał się dziadersem. Należy strącić go z piedestału, odciąć od pracy z ludźmi, a najlepiej zupełnie o nim zapomnieć. Przygląda się więc Kleczewska kulturze *woke*, czyli „przebu-

jąc do szpitala niczym przez okno. Tę czwartą ścianę przełamie Wódz Bromden (Janusz Grenda), uciekając przez nią z ciałem McMurphy, którą udusił tuż po tym, jak przeszła zabieg lobotomii, pozbawiający ją sprawczości i człowieczeństwa. Pozostali mężczyźni znacząco zostaną za sztybą.

W tym miejscu trzeba wspomnieć o męskiej części obsady, bo nie tylko aktorki w spektaklu wypadają dobrze. Nie sposób wymienić wszystkich, choć może należałoby, bo w *Locie* widać dobrą wspólną pracę całego zespołu. W przypadku każdego z pacjentów udało się uchwycić indywidualne rysy charakteru, historii i choroby, zagrane wyraźnie, ale nieprzesadnie. Może jedynie szkoda trochę postaci McMurphy, której nieco brakuje charyzmy. Grana przez Popławską wydaje się jedynie tricksterką – i właściwie niczym więcej. McMurphy głównie się dziwi, że można się zgadzać na złe traktowanie, buntuje się z zawadiacką dziecięcą radością, czasem ze złością. Poważniej dopiero wtedy, gdy dowiaduje się, że może już nigdy nie opuścić szpitala. To trochę mało, tak jakby zabrakło na tę postać pomysłu.

Systemowe zło ma tu niejednorodną, ale wyraźnie kobiecą twarz. Będziemy świadkami karania, pozbawiania przywilejów, obezwładniania, podawania leków na siłę czy zmuszania do upokarzającej terapii grupowej, a wszystko w wykonaniu mniej lub bardziej agresywnych pań.

dzonych”, skupionej na podnoszeniu świadomości na temat dyskryminacji, i pokazuje skutki jej radykalnej odmiany i przekonania, że wszyscy, którzy dotąd mieli choćby symboliczną władzę, są przemocowi, należy zatem im tę władzę odebrać, a ich samych „scancelować” lub nawrócić na jedynie słuszne myślenie.

To właśnie próbuje robić Siostra Ratched swoim pacjentom, co symbolicznie podkreśla scenografia projektu Zbigniewa Libery. Akcja spektaklu rozgrywa się w szpitalnej świetlicy wymalowanej w pastelowe, uspokajające kolory. W głębi znajduje się podwyższona dyżurka, stąd czujne oczy pielęgniarek śledzą każdy ruch i gest pacjentów, by w razie potrzeby szybko zainterweniować. Z przodu buduje Libera szklaną czwartą ścianę – spektakl oglądamy przez szyby z pleksi, zagłąda-

Lot nad kukułczym gniazdem Kleczewskiej to porządny teatr środka. Rewolucji nie przyniesie, ale może skłoni niektórych widzów do dyskusji. Zdaje się, że taki był reżyserski zamysł. Chociaż spektakl jest wyraźnym głosem sprzeciwu wobec radykalizmu, sam radykalny nie jest. Poprzez prosty zabieg zamienienia miejscami osób dyskryminowanych i dyskryminujących (wszak w tym, co o patriachacie mówią pielęgniarki, jest sporo prawdy) pokazuje, że zło niejedno ma imię i może się skrywać nawet pod szczytnymi ideami. Kleczewska nie wskazuje konkretnego zła, nigdzie też nie stawia kropki nad i. Poznański *Lot* wzywa raczej do podjęcia refleksji, zanim z różnych powodów zaczniemy skakać sobie do gardeł lub ślepo podążać za tym, co obecnie politycznie poprawne. ■